

### **Zbigniew Kabata in memoriam**

27 listopada 1944 roku, po demobilizacji 2 dywizji piechoty Armii Krajowej spowodowanej klęską Powstania Warszawskiego, Zbigniew Kabata wędrował za Wolbrom do wyznaczonej meliny, gdzie miał, otrzymać „lewe” papiery.

Rozpoczynam swe wspomnienie od odległego w czasie zdarzenia, ale jakże znaczącego w biografii Bohatera tego tekstu. ŚP Zbigniew Kabata, wówczas 20-letni żołnierz Oddziału „Jędrusie”, a później Armii Krajowej, cudem ocalał po tym, gdy, ubrany w cywilną, zniszczoną odzież, pod którą ukrywał lornetkę i Visa, napotkał na drodze za Żarnowcem furmankę, na której siedzieli czterej hitlerowcy. A jego broń nie była sprawna. Doszło do konfrontacji. Niemcy chcieli zobaczyć jego Kennkarte, ale gdy okazało się, że indagowany nie ma dokumentów, „Bobo” oddał strzały do uzbrojonych wrogów. Nieopodal trwały prace przy okopach i szybko nadbiegli Niemcy, by zabić uciekiniera. Lecz ten, mimo ostrego ostrzału, umknął kulom i zdołał, po przejściu przez bagna, schować się w stogu siana. O tych wydarzeniach Zbigniew Kabata opowiedział we wspomnieniach „Powtórne urodziny”(28 grudnia 1945 r.) i co roku 27 listopada modlił się do Św. Judy Tadeusza, dziękując za cudowne ocalenie.

Gdy piszę te słowa, towarzyszy mi świadomość, że tego roku modlitwa wdzięczności z Nanaimo już nie popłynie. Odszedł bowiem „powtórnie urodzony”, odszedł na „Wieczną Wartę” „Bobo” od „Jędrusia”, heroiczny żołnierz, wybitny uczonec i poeta, który zapisał swym życiem piękną kartę w dziejach Polski i światowej nauki. Jego imię utrwaliły nazwy pasożytów ryb, które odkrył i opisał. Jego imię powraca, gdy mówimy o Armii Krajowej, wszakże to On jest autorem wiersza, który stał się nieoficjalnym hymnem tej formacji (to utwór „Armia Krajowa”, do którego muzykę skomponował Tadeusz Kaczyński). Wierzę, że wkrótce, na prośbę środowiska kombatanckiego, jedna z ulic Sandomierza będzie nosić Jego imię.

Był człowiekiem niezwykłym. Jak twierdził Jego przyjaciel, zmarły w tym roku Prezes Koła Armii Krajowej w Toronto Krzysztof Lubicz-Szydłowski, „Bobo” szybko nawiązywał osobisty, bezpośredni kontakt szczególnie z młodzieżą. Toteż radowały Go, oparte na Jego poezji programy artystyczne, które prezentowali uczniowie Collegium Gostomianum i wkrótce zaczął mówić o „sandomierskiej rodzinie”. Cieszył się kolejnymi edycjami konkursów recytatorskich, które organizowała Szkoła Podstawowa w Koprzywnicy i młodzież ze szkoły na Białorusi. A nade wszystko wzruszony był tym, że współczesna młodzież czci Jego przyjaciół, którzy zginęli jako żołnierze „Jędrusiów” i Armii Krajowej.

Wojna odebrała Mu ich wielu, ale w tamtym czasie poznał tego, który, jak go nazywał, stał się przyjacielem życia. To Leon Torliński „Kret”, „Czesiek”, który później był świadkiem na ślubie Zbigniewa Kabaty i Mary Montgomery w roku 1953. To było w Szkocji, dokąd los rzucił obu dawnych żołnierzy Armii Krajowej. Dzięki Torlińskiemu mógł Kabata podjąć studia, o czym marzył jeszcze przed wojną. Co prawda pragnął związać swe życie ze służbą na morzu, ale biologia także otworzyła mu drogę do badania życia morskiego. Zainteresował się parazytologią i w tej dziedzinie osiągnął szczyty.



Świadectwem trwałości więzów, jakie zadzierzgnęły się między Kabatą i Torlińskim, niech będzie niezwykle laudacja, jaką „Bobo” nadesłał na 80. urodziny „Czesława”<sup>1</sup>.

Był więc Zbigniew Kabata człowiekiem obdarowanym poczuciem humoru, ale jednocześnie głęboko przeżywającym sprawy ludzi i swojej ojczyzny. Bólem napęlała Go świadomość, że służył Polsce krótko, za krótko. W listach do przyjaciół powracał do tego niespełnienia. Swą nieobecność w Polsce traktował jako wygnanie, nie emigrację. Uważał, że porządek polityczny, jaki nastał w kraju po II

wojnie światowej, wypędził takich jak On i na dodatek nazwał „zapłutymi karłami reakcji”. A „Bobo” postanowił dowieść, że te „karły” miały całkiem duży format. I swym życiem tego dokonał.

Niemniej nigdy się na Polskę nie obraził. W jego wypowiedziach, nie tylko poetyckich, nie znajdziemy ani jednego słowa, które dyskredytowałyby sprawy polskie. Słowo „kraj” zawsze pisał wielką literą, wiersze układał tylko w języku polskim, którym władał znakomicie. A przecież niewiele miał, po opuszczeniu kraju, okazji, by używać polszczyzny. Tę lukę wypełniała obfita korespondencja z przyjaciółmi rozsianymi po całej Polsce i poezja, w której utrwalał poległych kolegów oraz własne przeżycia. Mówił, że każdy człowiek żyje na dwóch poziomach: racjonalnym i emocjonalnym. On tę pierwszą sferę realizował jako naukowiec, tę

<sup>1</sup> Dokument z prywatnych zbiorów mec. Rajmunda Aschenbrennera.

Artykuł ukazał się w 38 numerze Zeszytów Sandomierskich

drugą – poprzez twórczość liryczną. Jest Kabata autorem wielu wzruszających wierszy, w których głosi afirmację życia i świata. Wojna zatem nie okaleczyła Go wewnątrz: wyszedł z niej boleśnie doświadczony stratą przyjaciół, ale z przekonaniem, że ludzkie istnienie jest wartością najwyższą.

Do końca życia pisał wiersze: w 2012 roku ukazała się Jego „Partyzancka Droga Krzyżowa”, zaś w 2014 – zbiór „Świętej Królowej Jej wierny poddany”, wiersze – modlitwy inspirowane Litanią Loretańską. Te tomiki ukazały się nakładem Krzysztofa Banaszkiewicza, absolwenta I Liceum Ogólnokształcącego Collegium Gostomianum w Sandomierzu.

Wspomniałam, że Zbigniew Kabata z łatwością trafiał do młodzieży i w niej upatrywał przyszłość Polski. Troszczył się o to, by poznawała historię, by świadomie kształtowała swój stosunek do powinności obywatelskich. Wielokrotnie pisał o tym w listach. I nienadaremnie. Młodzi ludzie znajdują w Jego poezji szczerą i głęboką przemoc potwierdzone osobistym doświadczeniem. Był bowiem Zbigniew Kabata patriotą, który czynem potwierdził głoszone przez siebie słowa. W tym sensie był dla nas prawdziwym skarbem. Skromność, rzetelność, męstwo, patriotyzm, naukowa pasja – jakaż skala wartości, które tak bardzo cenimy. Wszystkie uosabiał jeden człowiek – „Bobo” od „Jędrusia”. To dlatego na wniosek uczniów I LO przyznano Mu honorowy tytuł Przyjaciela Collegium Gostomianum. Przed 90. urodzinami, które przypadały 17 marca 2014 roku, Towarzystwo Naukowe Sandomierskie uczciło Go tytułem Członka Honorowego. Były to tytuły, które profesor Kabata przyjął z wielką radością. Nadano Mu je w mieście, którego był Honorowym Obywatelem i które, jak sam kiedyś powiedział „przytuliło” Go i uznało za swego. Istotnie, Zbigniew Kabata nie miał domu rodzinnego w Polsce. Sandomierz stał się więc miejscem symbolicznym, substytutem Polski.

Zbliża się dzień, w którym „Bobo” świętowałby swoje „powtórne urodziny”. Tego roku to my dziękujemy losowi, Opatrzności, że z zamętu wojny ocalał człowiek niezwykły, człowiek, który wiedział, że esencją życia jest służba wysokim wartościom.

Sandomierz, 25 listopada 2014 r.

Danuta Paszkowska